

RADOSŁAW RUSNAK Uniwersytet Warszawski

NA CO ZMARŁA ORSZULA KOCHANOWSKA? O INTERPRETACYJNYM  
POTENCJALE JEDNEJ METAFORY

Wychodząc od założenia, iż czarnoleskie *Treny* mają – niezależnie od wszystkiego, co dałoby się na ich temat stwierdzić – również swój istotny walor dokumentacyjny, słusznie doszukiwać się możemy pod powłoką figur poetyckich, w jakie ująć usiłuje poeta własny dramat, konkretnej prawdy o bolesnych doświadczeniach, z którymi przyszło zmierzyć się rodzinie Kochanowskich gdzieś w okolicach 1578 lub 1579 roku; czegoś, co za Zofią Głombiowską nazwać by trzeba „akcją zewnętrzną” cyklu<sup>1</sup>. Spostrzeżenie to dotyczy także momentu absolutnie kluczowego: samej śmierci dziewczynki, przynależącego wprawdzie do przedakcji zbioru (w *Trenie I*, ale przecież i w dedykacji, zasłże zdarzenie reasumują czasowniki dokonane: „rozdzieliła”, „zbawiła”, „zgasła”<sup>2</sup>), kilkakrotnie wszak w jego obrębie przywoływanego. Nigdy jednak to wciąż ponawiane uczestnictwo w misterium śmierci – nawyk zupełnie zrozumiały w kontekście psychologicznych mechanizmów przeżywania straty – nie wyraża się inaczej niż za pośrednictwem określonych, w dodatku stabilnie zakorzenionych w tradycji, obrazów poetyckich. I choć w tym jednym jedynym przypadku słusznie moglibyśmy oczekiwać ujęcia nieco bardziej zindywidualizowanego, odsłaniającego czy to konkretne symptomy chorobowe, czy to same okoliczności śmierci (dokładne jej miejsce, porę dnia, liczbę osób asystujących itd.), to Kochanowski postępuje tu właściwie dość podobnie jak w wielu innych sytuacjach, gdy przychodzi mu mówić o śmierci drugiego człowieka.

Wyzbyte tego rodzaju detali jest choćby dobrze znane epicedium upamiętniające zwycięzcę spod Obertyna, tekst wkomponowujący informację o zgonie głównego bohatera w jego szerzej zakreślonej *laudatio*. Ponieważ jednak, koniec końców, los nie dał mu umrzeć tak, jak przystałoby żołnierzowi, lecz w łóżku, z poematu o – sygnalizowanej w tytule – śmierci Jana Tarnowskiego nie dowiadujemy się, w efekcie, dokładnie niczego. Równie rozczarowujące okazują się pod tym względem i łacińskie elegie. Męskiego bohatera zbioru własna śmierć – na której temat wielokrotnie i niemal obsesyjnie fantazjuje – interesuje, oczywiście, nie jako przebiegający w określonym porządku i tempie proces *stricte* biologiczny, ale coś mającego nade wszystko uwznioślić jego żywe uczucia do Lidii. W dodatku już samym jego

<sup>1</sup> Z. Głombiowska, *Łacińska i polska muza Jana Kochanowskiego*. Warszawa 1988, s. 94–95.

<sup>2</sup> Wszystkie cytaty z J. Kochanowskiego *Trenów* (Wyd. 13, zmien. Wrocław 1972. BN I 1) oraz *Fraszek* (Wyd. 2, zmien. Wrocław 1991. BN I 163) podaję w opracowaniu J. Pełca.

projektowaniem wzbudzić pragnie on u niestalej w uczuciach dziewczyny odpowiedni przyływ empatii i troski<sup>3</sup>.

Wiele materiału porównawczego dostarczają w tym względzie, zaskakująco mocno przesycone tematyką mortualną, *Fraszki*. Jakiegokolwiek bliższe okoliczności czyjeś śmierci zdradza autor niemal wyłącznie wówczas, gdy stanowią one fakt istotny w kontekście upamiętnienia osoby zmarłej tudzież formułowanego przy tej okazji pouczenia. Dobrym przykładem – *Nagrobek dwiema braciej*, z którego dowiadujemy się, że jeden z czarnoleskich sąsiadów poety „na wojnie gardło dał [...]”, drugi – „zginął w pokoju [...]” (III 83, w. 3), co prowadzi do jasnej konkluzji: „Nie masz przymierza z śmiercią, zawždy my z nią w boju” (III 83, w. 4). Inny uwzględniony w zbiorze znajomy Kochanowskiego, Erazm Kroczewski, odchodzi z tego świata „nagle” (III 48, w. 3), kasztelan chełmski Andrzej Bzicki „Umarł prawie na rękę u życzliwej żony [...]” (II 27, w. 11), a Żelisławskiego „W jegoż gospodzie”, wieczorem „niewinnie zabili [...]” (I 71, w. 2). Częściej natomiast, jak i w *Trenach*, posługuje się poeta unikającymi drastycznego konkretności metaforami, nierzadko silnie osadzonymi w tradycji wyobraźniowej pogańskiego antyku. Mówi zatem o „docho-dzeniu portu” (I 84, w. 2), „mknęciu po jednym jako z kojca kury” (I 32, w. 4), „wsiadaniu” (I 31, w. 7; II 75, w. 4) – w domyśle – do łodzi Charona czy o wzywaniu „Do niskiej Prozerpiny ciemnego pokoja” (III 67, w. 3).

Istnieje wszakże na tle tego nieco zhomogenizowanego arsenału środków i znaczący, godny odnotowania, wyjątek. Jak się okazuje, unikalnej – bodaj w obrębie całej literackiej spuścizny Kochanowskiego – patografii (takim bowiem mianem określić wypada deskrypcję poszczególnych, w naszym przypadku prowadzących do śmierci, symptomów choroby<sup>4</sup>) dostarcza, nieco może nieoczekiwanie, *Pamiętka Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie*. Pojmany przez Duńczyków i przetrzymywany w kopenhaskim więzieniu szlachcic poważnie podupada na zdrowiu, a głównym powodem pogłębiającej się z dnia na dzień niemocy jest – jak chce tego narrator, czy raczej logika wyraźnie zaznaczonego w poemacie wątku miłosnego – tęsknota za ukochaną<sup>5</sup>. W obejmującym nieco ponad 40 wersów opisie ostatnich chwil Tęczynskiego – prócz jego, gorzkiej w tonie, pożegnalnej mowy – znajdujemy wzmiankę o takich konkretnych symptomach jego boleści, jak wysoka gorączka, bezsenność, utrata sił, zaburzenia smaku czy nawracające stany lękowe. Nie próbuje przy tym Kochanowski doskwierającego protagoniście schorzenia kwalifikować za pomocą

<sup>3</sup> Zob. R. Ru s n a k, „Elegii ksiąg czworo” Jana Kochanowskiego – w poszukiwaniu formuły zbioru. Warszawa 2019, s. 170–181, 202–219, 310.

<sup>4</sup> Na temat tego pojęcia zob. E. Z i e r k i e w i c z, *Patografia jako zjawisko kulturowe i jako narzędzie nadawania znaczeń chorobie przez współczesnych pacjentów*. „Terażniejszość – Człowiek – Edukacja” 2012, nr 1.

<sup>5</sup> W zaginionych, lecz częściowo znanych nam z XVII-wiecznego łacińskiego wyciągu, *Bohaterach chrystiańskich* E. O t w i n o w s k i e g o podany zostaje jeszcze jeden możliwy powód niedomagania Tęczynskiego. Miałyby nim być, dręczące szlachcica – zagorzałego kalwinistę – wyrzuty sumienia z racji przyjmowania przezeń, w czasie jego duńskiej niewoli, komunii świętej „obyczajem saskim”, tj. zgodnie z rytmem luterańskim. Kochanowski, nawet jeśli świadom był tego faktu, nie uwzględnił owej motywacji religijnej w swym utworze. B. Paprocki z kolei za bezpośrednią przyczynę śmierci Polaka uznaje „zapowietrzenie” – zob. J. D i h m, *Prawdziwa historia „Jana z Tęczyna”*. „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1, s. 259.

jakiegokolwiek dostępnej sobie nomenklatury medycznej, choć w pewnym momencie, owszem, przenieść stara się on swój zasadniczo spoetyzowany wywód na grunt hipokratejsko-galenowskiej teorii humoralnej („A febra, wzięwszy raz moc, ustawnie gorzała, / Susząc krew i wilgości stroskanego ciała”, w. 229–230<sup>6</sup>). Inna sprawa, że wymienione tu objawy towarzyszyć mogą najróżniejszym, mniej i bardziej poważnym, przypadłościom, toteż wnioskowanie z nich o faktycznych przyczynach śmierci bohatera, siłą rzeczy, obarczone być musi dozą aproksymatywności. Zwłaszcza że celem poety wydaje się nade wszystko zasugerowanie, iż o ogólnie złej kondycji Tęczyńskiego przesądził jego mocno nadwreżony uwężeniem stan ducha, czyli coś, co dzisiejszej medycynie, przynajmniej od lat dwudziestych minionego stulecia, znane jest pod nazwą „schorzenia typu psychosomatycznego”. I być może chęć zaprezentowania w utworze takiej właśnie śmierci z miłości, prócz motywacji już czysto osobistych, zdecydowała o tym, że owemu rzutkiemu młodzieńcowi, komuś, jakkolwiek by na to patrzeć, nie połączonemu z Kochanowskim więzami krwi, nie skąpi autor tego, czego w ostatecznym rozrachunku nie doczeka się jego własna córka<sup>7</sup>.

W *Trenach*, jako się rzekło, miał aspirującego do medycznej ścisłości opisu objawów choroby, mamy do czynienia z kilkoma, dokładnie trzema, obrazami po-

<sup>6</sup> J. Kochanowski, *Pamiętka Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie*. W: *Poematy okolicznościowe*. Oprac. R. Krzywy. Warszawa 2018, s. 135.

<sup>7</sup> Dodać warto, że również w przywołującej śmierć Tęczyńskiego elegii III 4, a raczej jej swoistym aneksie, zupełnie rezygnuje poeta z opisu somatycznych objawów doświadczanej przez bohatera choroby, a uwagę jego przykuwa bezpośredni powód dolegliwości:

*Nam cum promissam regum de sanguine sponsam  
Per maria alta petis, captus ab hoste fero es.  
Hinc dolor, hinc furiae accensae infelices amoris,  
Hinc mors, precipiti dira secuta pede est* (w. 69–72).

[Ibo gdy przez głębokie morza płyniesz [tj. Tęczyński] po obiecaną narzeczoną z krwi królewskiej, pokonuje cię okrutny wróg. Stąd boleść, stąd szaly rozpalone nieszczęśliwą miłością, stąd i sroga śmierć szybkie kroki przyspieszył] (I. C o c h a n o w i u s, *Pisma tacińskie*. Oprac. zespol pod kier. W. Waleckiego. Kraków 2008, s. 53).

Można by zresztą pokusić się o pytanie ogólniejszej natury: w jakich przypadkach, i właściwie po co, piśmiennictwo epok dawnych – odległe od estetyki, dajmy na to, XIX-wiecznego francuskiego naturalizmu – miałoby obszernie roztrząsać tak specyficzną kwestię, jak określone objawy chorobowe? Pominąwszy casusy, świadomie angażujące podobne opisy, autokreacji poetyckiej, jak przykładowo w *Księdze żalów* K. Janicjusza, jedynym istotnym powodem sięgania po tego typu deskrypcje wydają się względy moralizatorskie. W ich świetle spadające na człowieka przypadłości, zwłaszcza te szczególnie dotkliwe, dodatkowo jeszcze wywołujące określone reakcje najbliższego otoczenia, stanowią łatwy do odczytania sygnał Bożej kary, aplikowanej już za życia, dla możliwie efektywnego pouczenia małuczkich.

Wzorca takiego rodzaju przedstawieniom dostarcza piśmiennictwo doby wczesnochrześcijańskiej, służące odpowiednio ukierunkowanej propagandzie religijnej. Celuje w niej m.in. Laktancjusz, który wkrótce po ustaniu zapoczątkowanych przez Dioklecjana prześladowań „odgryza się” swym niedawnym ciemiężycielom dziełkiem *De mortibus persecutorum* (314). Nie bez łańcucha rozpisuje się w nim na temat wyjątkowych katuszy, jakie towarzyszyły agonii tych, którzy odważyli się wystąpić przeciw Chrystusowemu Kościołowi, wśród nich zaś obarczonego szczególnym „odium” cesarza Galeriusza. Ale literatura tego typu swoje antecedencje znajduje już w greckojęzycznej tradycji żydowskiej, by wspomnieć tu o 9 rozdziale *Drugiej Księgi Machabejskiej*, ukazującym ostatnie chwile Seleucydy Antiocha IV Epifanesa, czy o *Dawnych dziejach Izraela* (*Judaikae archaeologia*) Józefa Flawiusza, które w nader sugestywny sposób relacjonują śmierć Heroda Wielkiego.

etyckimi, w które – w znośny dla siebie sposób – ująć usiłuje autor ostatnie, jakże dramatyczne, chwile małej bohaterki<sup>8</sup>. Chodzi tu, po pierwsze, o wybieranie „słowiczków lichych” z gniazda (*Tren I*, w. 9–14), po drugie, o strząsanie niedojrzałego jeszcze owocu z drzewa (*Tren IV*, w. 3–4), wreszcie o przycięcie przez nierozważnego ogrodnika, wspinającej się dopiero ku górze, młodej oliwki (*Tren V*, w. 1–13). Zaopatrzwszy się w odpowiednią dozę ostrożności, spróbujemy zgodnie z przyjętym przez nas na początku założeniem stwierdzić, co komunikują na temat rzeczonych okoliczności śmierci dziecka owe metafory, a przynajmniej czy płynący z nich przekaz da się uznać w jakimś stopniu za spójny.

Gdyby wziąć pod uwagę choćby tak prymarną kwestię, jak długość trwania samej agonii, na drugie z postawionych tu pytań odpowiedzieć należałoby przecząco. Z jednej strony bowiem i ścinany pęd, i – w gruncie rzeczy także – opróżniane przez smoka ptasie gniazdo wskazują, iż śmierć dziewczynki nastąpiła nagle i w zupełnie przez domowników nie oczekiwany sposób. Z drugiej zaś, potrząsanie drzewem, tak by spadł z niego na ziemię „owoc niedordzały” (*Tren IV*, w. 3), niesie z sobą sugestie zgoła odmienną. Im bardziej wszak niedojrzałe jabłko albo śliwka, tym trudniej sprawić, by oderwało się ono od gałęzi, na której wyrosło, i tym więcej trzeba poświęcić na to sił i czasu. A zatem „niedordzałość” stanowi adekwatny przymiot osoby, relatywnie przynajmniej, młodej czy po prostu kurczowo przywiązanej do życia, nie dającej łatwo za wygraną w otwartym starciu z tak potężnym, jak śmierć, przeciwnikiem. Pomijamy przy tym, implikowaną owym dendrologicznym wyobrażeniem, kwestię rozerwania więzi z najbliższymi brutalną, pochodzącą z zewnątrz, siłą czy odbywającego się wskutek tego, bezwładnie już, mocą samej grawitacji, ruchu ku dołowi, jakby w stronę grobu tudzież mitycznego Podziemia.

Czy wobec takiej rozbieżności można zatem stwierdzić, w którym miejscu cyklu dane jest nam skonfrontować się w sposób najbardziej bezpośredni z prawdą o śmierci małej Kochanowskiej? Kluczowe w naszym odczuciu okazuje się tu wielce znaczące wprowadzenie, jakie poprzedza jedną z odnotowanych metafor, właśnie tę dotyczącą drzewa:

Zgwałciłaś, niepobożna Śmierci, oczy moje,  
 Żem widział umierając miłe dziecię moje!  
 Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedordzały,  
 A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.  
(*Tren IV*, w. 1–4)

Jasne wydaje się, iż zacytowane tu wersy stanowić winny dla odbiorcy ważny sygnał, że w odróżnieniu od dwóch pozostałych przypadków prezentowany w *Trenie IV* obraz nie jest wyłącznie – albo raczej jest w mniejszym niż tamte stopniu – efektem inwencyjnego transponowania rzeczywistych doświadczeń na zmetaforyzowany język poezji, lecz kryje on w sobie jakąś znaczącą część przeżytego doznania wzrokowego, i to na tyle silnego, że jego odcisnięcie się w świadomości patrzącego wyraża poeta przy użyciu słowa „zgwałcić”. Dodać należy, iż rozumieć

<sup>8</sup> Pomijamy tu pozostawione przez poetę w ledwie załączkowej formie, czy wręcz mające pozór metafory zleksykalizowanej, przypadki obrazowego mówienia o zgonie Orszulki, przykładowo: „Poszła [...] widzieć krajów nocy wiecznej” (w. 26), z *Trenu II*.

wolimy ów czasownik nie tak, jak podpowiada *Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego* pod redakcją Mariana Kucalę, tj.: „zmusić kogoś do czegoś wbrew jego woli”<sup>9</sup> – sens to, jak się wydaje, specyficzny, wydedukowany kontekstowo, ponadto nie dopasowany w sposób ścisły do składni zdania („zgwalciałaś, żem”) – lecz zgodnie z wieloma innymi odnotowanymi w piśmiennictwie wieku XVI przypadkami jako „skazić, pokalać, zbecześcić”<sup>10</sup>. Konotacje religijnie zaś, jakimi pobrzmiwają przytoczone tu odpowiedniki, jedynie wzmacniają proponowaną lekcję, stanowią bowiem zgrabne dopełnienie dla określającego „Śmierć” przymiotnika „niepobożna”. I to one w efekcie, podobnie jak literalne skojarzenia z doznaną wbrew swej woli penetracją, lepiej oddają nieodwracalność dokonującej się szkody oraz fakt skonfrontowania się tym sposobem z trudnym dla siebie do pojęcia złem. A chyba to m.in. było właśnie intencją poety<sup>11</sup>.

Jeżeli zatem nasz tok myślenia podąża właściwym, przewidzianym przez poetę, torem, śmierć Orszuli poprzedziła dość długo trwająca agonია, której widok tak potężnie wrył się w pamięć struchlałego ojca, że wraca doń w momencie redagowania trenicznego cyklu i ostatecznie wyraz swój znajduje ona, z adnotacją sygnalizującą skalę emocji nadal towarzyszących poecie, w jednym z utworów otwierających zbiór. Na czasową rozciągłość rozważanego tu dziecięcego dramatu wskazuje zresztą też zastosowana w wierszu forma „umierając”.

Warto wszakże pójść dalej i pokusić się o przetestowanie innych ewokacyjnych możliwości owej drzewnej metafory, tak by prócz uzyskania informacji co do nagłości śmierci dziewczynki, wnikać nieco i w charakter symptomów doświadczanej przez Orszulę choroby. Spytajmy zatem, do jakiego rzeczywistego obrazu, którego świadkami mogli być skupieni wokół jej łóżka domownicy, odwołuje widok potrząsanej z gwałtownością gałęzi. Odpowiedź, jakiej należałoby chyba udzielić, brzmi: silnych, obejmujących całe ciało drgawek. Gdyby jednak w oparciu o tę ostrożnie dedukowaną przesłankę próbować ustalić faktyczne przyczyny przedwczesnej śmierci bohaterki, cała sprawa wyda się nadzwyczaj trudna i nie najlepiej rokująca. Jak się bowiem okazuje (a z pomocą przychodzi tu współczesne kompendium z zakresu pediatrii), drgawki towarzyszyć mogą całemu szeregowi najróżniejszych stanów chorobowych: od rozmaitego typu infekcji, związanych przykładowo z zapaleniem opon mózgowo-rdzeniowych, po niedobór określonych składników krwi, takich jak wapń czy sód, i, oczywiście, chroniczną epilepsję<sup>12</sup>. Ponadto w grę wchodziłaby również nadzwyczaj wysoka gorączka, a tę wywołać mógł zupełnie jeszcze inny, trudny doprawdy do jednoznacznego zdiagnozowania, czynnik.

<sup>9</sup> U. Płoprawska], *Zgwalcic*. Hasło w: *Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*. T. 5. Red. M. Kucalę. Oprac. J. Birczyńska-Duska [i in.]. Kraków 2012, s. 724.

<sup>10</sup> A. L[inda], *Gwalcic*. Hasło w: *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Komitet red. S. Bąk [i in.]. T. 8. Wrocław 1974, s. 243.

<sup>11</sup> W ostatnim czasie nieco uwagi z językoznawczego punktu widzenia rzeczownikowi „gwałt” w dawnej polszczyźnie, ale i bardziej ściśle w twórczości Jana z Czarnolasu, poświęcił R. Pawelec (*O tym, czego nie zna i co zna sława z dowcipu*. W zb.: „*Sława z dowcipu sama wiecznie stoi...*” *Prace ofiarowane Pani Profesor Alinie Nowickiej-Jezowej z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej*. Red. M. Hanusiewicz-Lavallee, W. Pawlak. Lublin 2018).

<sup>12</sup> Zob. *Pediatrics*. Red. B. Górnicki, B. Dębiec, J. Baszczyński. T. 1. Warszawa 1995, s. 466.

Zostawiając zatem dalsze dociekania na temat rzeczywistych przyczyn śmierci małej Kochanowskiej, poprzestańmy na stwierdzeniu, że jakkolwiek osobiście czy dalekie od praktyki badacza literatury polskiego renesansu byłyby to spekulacje, *casus Trenu IV* nie stanowiłby tu jakiegosć precedensu, jeśli idzie o swoiste siłowanie się z zastosowaną przez czarnoleskiego poetę metaforą i o próby odsączenia z niej tego, co kamuflujące, od tego, co kamuflowane. Przypomnijmy o branej niegdyś pod uwagę, choć ostatecznie negatywnie zweryfikowanej, tezie, jakoby, rozwijający nader konwencjonalne utożsamienie pisania i żeglugi, aneks *Szachów*:

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu,  
A odpocząnąć nieco sobie z biegu,  
Wsiadszy z morza, gdziem Widę przejmował,  
Który po wodach auzońskich żegłował. [w. 597–600]<sup>13</sup>

– zdradzał w istocie faktyczne okoliczności redagowania przez autora własnej wersji *Scacchia ludus*, rzekomo na statku niosącym go, wczesną wiosną 1559, z Italii do brzegów Francji<sup>14</sup>.

#### Abstract

RADOSŁAW RUSNAK University of Warsaw  
ORCID: 0000-0002-8669-525

#### WHAT DID ORSZULA KOCHANOWSKA DIE OF? ON THE INTERPRETIVE POTENTIAL OF SOME METAPHOR

The author of the study, focusing on a documentary dimension of Jan Kochanowski's *Treny (Laments)*, attempts to establish to which extent the poetic images contained in the cycle promote the real course of the little Orszula's agony and whether, as based on the images, it is possible to settle anything about her premature death. Special attention is paid to *Tren IV (Lament IV)* that tells about "shak[ing] the green fruit from her parent's' boughs," a significant image as it is preceded by a note revealing the writer's exceptionally strong emotions connected with it. Considerations about *Treny (Laments)* are followed by a cursory overview of such places in Kochanowski's creativity which tells something about the death of a person. Against the background of the multifarious examples of superficial treatment of the subject, *Pamiętka Janowi Baptyście, hrabi na Tęczynie (A Memento of Jan Baptist, the Count of Tęczyn)* stands out above the others as being in fact the only one description with features of pathographic character.

<sup>13</sup> J. Kochanowski, *Szachy*. W: *Dzieła polskie*. Oprac. J. Krzyżanowski. Wyd. 10. Warszawa 1980, s. 111.

<sup>14</sup> Zob. m.in. M. Korolko, *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*. Warszawa 1985, s. 66–67.